

Europa po decyzji Pentagonu

Choć nie była zaskoczeniem, decyzja Pentagonu z 29 października dotycząca zmniejszenia amerykańskiej obecności wojskowej w Rumunii odbiła się szerokim echem w Europie. Zgodnie z komunikatem Departamentu Wojny USA oraz informacjami przekazanymi przez stronę rumuńską, liczba stacjonujących w Rumunii żołnierzy 101. Dywizji Powietrznodesantowej zostanie zmniejszona o mniej niż połowę — do około 1000. Pentagon podkreślił, że nie jest to wycofanie wojsk amerykańskich z Europy, lecz dostosowanie w ramach globalnego przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych do aktualnych priorytetów i wyzwań. Jest to pierwszy namacalny znak zapowiadanej już wcześniej zmiany podejścia administracji Stanów Zjednoczonych do obecności wojsk w Europie — odejścia od obecności liniowej i przejścia do obecności elastycznej, opartej na gotowości do szybkiego przerzutu sił zgodnie z bieżącym zapotrzebowaniem. Zmiana ta stanowi nie tylko test odporności i spójności Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz także bezpośredni wyraz dążenia USA do zwiększenia współodpowiedzialności europejskich sojuszników za własne bezpieczeństwo. Kluczowym w tym kontekście pytaniem jest nie tyle pytanie o reakcję NATO, ile o zdolność Sojuszu do utrzymania obecnej architektury bezpieczeństwa przy postulowanym przez prezydenta Donalda Trumpa bardziej zrównoważonym podziale odpowiedzialności oraz to, którzy z europejskich partnerów są gotowi ponosić realne koszty tej zmiany.

Warto przy tym zauważyć, że decyzja Pentagonu może być punktem zwrotnym nie tylko dla Rumunii, lecz także dla całego regionu Europy Środkowej. Część analityków przewidywała, że w konsekwencji opracowanej i oczekującej na ogłoszenie Narodowej Strategii Obrony (*National Defense Strategy*) możliwa będzie redukcja amerykańskiej obecności w Europie nawet o 30 procent. Z drugiej strony należy podkreślić, że Stany Zjednoczone — w zależności od aktualnych rotacji i ćwiczeń — utrzymują obecnie na kontynencie od 80 000 do 100 000 żołnierzy, zatem znacząco więcej niż przed pełnoskalową agresją Rosji na Ukrainę w 2022 roku.

Zmianę tę można analizować na trzech płaszczyznach. W wymiarze strategicznym może oznaczać wzmocnienie północno-wschodniej części flanki NATO — z Polską i krajami bałtyckimi — kosztem regionu Morza Czarnego. W wymiarze politycznym może być to powrót do strategii *selective engagement*, w której Stany Zjednoczone utrzymują swoje zobowiązania sojusznicze, ale coraz wyraźniej oczekują od partnerów większej partycypacji w kosztach i odpowiedzialności. W wymiarze symbolicznym może to być pierwszy krok od epoki biernej zależności

do epoki współodpowiedzialności, w której Europa nie tylko więcej inwestuje, lecz także w coraz większym stopniu sama odpowiada za własne bezpieczeństwo. Stany Zjednoczone dążą bowiem do modelu, w którym Europa przejmie na siebie odpowiedzialność za obronę konwencjonalną, a Waszyngton utrzyma obronę strategiczną w postaci parasola nuklearnego.

Globalny kontekst decyzji USA

Administracja amerykańska jest obecnie w trakcie opracowywania trzech dokumentów kluczowych dla ich bezpieczeństwa i kierunków rozwoju sił zbrojnych – Narodowej Strategii Bezpieczeństwa, wspomnianej powyżej Narodowej Strategii Obrony oraz Global Force Posture Review – przeglądu globalnej obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych. Celem tych dokumentów jest dostosowanie rozmieszczenia sił do aktualnych priorytetów strategicznych i wyzwań stojących przed USA. Wśród nich, poza oczywistą z naszej perspektywy potrzebą odstraszania w Europie, znajduje się potrzeba umacniania swojej obecności w regionie Indo-Pacyfiku oraz zyskująca coraz bardziej na znaczeniu konieczność obrony Stanów Zjednoczonych przed bezpośrednimi zagrożeniami wynikającymi z działalności karteli narkotykowych, przemytu czy problemów na południowej granicy. Choć szczegóły wspomnianych dokumentów nie zostały jeszcze upublicznione, możliwe jest, że ich efektem będzie wzmocnienie amerykańskiej obecności w Azji, obejmujące zwiększenie potencjału logistycznego, rozpoznawczego i transportowego w rejonie Morza Południowochińskiego. Region Indo-Pacyfiku staje się bowiem jednym z głównych teatrów strategicznej rywalizacji z Chinami. Waszyngton podkreśla jednak, że nie jest to element wycofywania się z Europy, lecz część szerszego procesu dostosowania postawy strategicznej (*posture adjustment*), mającego na celu utrzymanie globalnej gotowości przy większej elastyczności rozmieszczenia sił. Dostosowanie to ma także uzasadnienie ekonomiczne – utrzymanie silnej amerykańskiej obecności w Europie wiąże się z wielomiliardowymi nakładami, co w warunkach napiętej sytuacji budżetowej skłania administrację do racjonalizacji kosztów.

Nie bez znaczenia jest również stanowisko kluczowych doradców prezydenta Donalda Trumpa – Roberta O’Briena i Douglasa Macgregora – którzy od lat postulują ograniczenie amerykańskiej obecności tam, gdzie sojusznicy dysponują zdolnościami do samodzielnej obrony. W tym duchu decyzję o zmniejszeniu rotacji w Rumunii, formalnie ogłoszoną przez Pentagon, należy postrzegać jako realizację strategicznego kierunku wyznaczonego przez Białą Dom. Co istotne, krok ten spotkał się z krytyką części republikańskich polityków – m.in. senatora Rogera

Wickera, przewodniczącego Komisji Sił Zbrojnych Senatu oraz kongresmena Mike'a Rogersa, szefa analogicznej komisji w Izbie Reprezentantów.

Z perspektywy NATO redukcja rotacyjnej obecności USA w Rumunii – o ile ma charakter incydentalny – nie powinna stanowić zagrożenia dla stabilności Sojuszu. Dowództwo wielonarodowego batalionu NATO stacjonującego w Rumunii należy do Francuzów, a trzon sił stanowią wojska europejskie. Nie zmienia to jednak faktu, że może to być pierwsza z kilku decyzji ograniczających obecność amerykańską na kontynencie, co rodzi potrzebę dostosowania strategii obronnej NATO do nowych realiów. Amerykańskie Dowództwo Europejskie (EUCOM) podkreśla utrzymanie wysokiej gotowości do szybkiego przerzutu sił między bazami, jednak zmniejszanie liczebności żołnierzy oznacza, że coraz większa część odpowiedzialności spoczywać będzie na państwach europejskich. Dyskusja podczas szczytu NATO w Hadze w czerwcu 2025 roku, która rozwijała ustalenia poprzedniego szczytu w Waszyngtonie (2024), potwierdziła tę logikę. Przyjęto wówczas założenie, że każda flanką Sojuszu utrzymuje własny poziom gotowości do pierwszej reakcji, natomiast wojska amerykańskie stanowią drugą falę wsparcia strategicznego. W praktyce oznacza to, że NATO ma odstraszać wspólnie – ale bronić się lokalnie.

Patrząc na globalne wyzwania stojące przed Stanami Zjednoczonymi w połączeniu z koniecznością racjonalizacji kosztów, taka zmiana podejścia nie powinna zaskakiwać. Faktyczna obecność wojsk amerykańskich w Europie jest dziś o ponad 20 procent większa niż przed 2022 rokiem, zmienia się jednak jej struktura. Choć plan zakłada ograniczenie liczebności sił, strona amerykańska zapewnia o utrzymaniu – a nawet zwiększeniu – ich jakości. W miejsce stałych baz i jednostek o długotrwałej obecności wprowadza się model rotacyjny, oparty na mobilności i elastyczności reagowania na zagrożenia. Warto podkreślić, że Polska – i to zarówno Prezydent Karol Nawrocki, jak i przedstawiciele rządu – postuluje powstanie stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce, wskazując na korzyści zarówno logistyczne jak i społeczne takiego rozwiązania.

Równolegle Stany Zjednoczone koncentrują uwagę na drugim, coraz istotniejszym teatrze działań – w regionie Indo-Pacyfiku. W ramach porozumienia z Filipinami (*Enhanced Defense Cooperation Agreement – EDCA*) rozwijana jest infrastruktura bazowa, a obecność wojsk amerykańskich w Japonii i Australii zostaje wzmocniona. Jednocześnie trwa integracja systemów rozpoznawczych i komunikacyjnych w ramach nowego „łańcucha odstraszania” wobec Chin. Europa pozostaje dla Waszyngtonu kluczowym filarem, lecz nie centrum strategicznym. Redukcja sił w Rumunii – a potencjalnie także w innych krajach – wpisuje się w logikę dostosowania

poziomu zaangażowania USA do nowych priorytetów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Polska w nowej architekturze bezpieczeństwa

Amerykańska decyzja o zmniejszeniu liczby żołnierzy w Rumunii nie musi automatycznie oznaczać osłabienia wschodniej flanki NATO. Bardziej uzasadnione jest postrzeganie jej jako przesunięcia punktu ciężkości. Choć z perspektywy Polski i bezpieczeństwa regionu każde ograniczenie liczby wojsk sojuszników na wschodniej flance wiąże się z ryzykiem, trudno analizować tę decyzję w oderwaniu od rosnącej roli naszego kraju. W przypadku Polski to nie tylko 10–12 tysięcy żołnierzy amerykańskich stacjonujących na naszym terytorium, lecz także szereg inwestycji infrastrukturalnych wzmacniających zdolności operacyjne całego regionu. Warto wspomnieć o ukończeniu kluczowych elementów kompleksu w Powidzu (Army Prepositioned Stocks-2), uruchomieniu systemu obrony przeciwrakietowej w Redzikowie (Aegis Ashore) oraz rozbudowie infrastruktury w Drawsku Pomorskim. Stale zwiększa się również liczba sprzętu amerykańskiego wprowadzanego do użytkowania w Wojsku Polskim, co nie tylko zwiększa interoperacyjność naszych sił zbrojnych, ale również istotnie wzmacnia potencjał obronny całego regionu. W rezultacie Polska staje się nie tylko jednym z państw frontowych NATO, lecz także realnym centrum operacyjnym, wzmacniającym całą wschodnią flankę Sojuszu.

Równolegle rozwijana infrastruktura cywilna zwiększa odporność państwa i uzupełnia komponent militarny. To nie tylko terminal LNG w Świnoujściu czy gazociąg Baltic Pipe, ale również modernizacja linii kolejowych i planowana budowa ropociągu łączącego Polskę z Niemcami – przedsięwzięcia zwiększające zdolności logistyczne w czasie kryzysu i zapewniające dywersyfikację dostaw energii. Prowadzona jest także polonizacja amerykańskich systemów wykorzystywanych przez Wojsko Polskie. W Poznaniu powstaje Regionalne Centrum Serwisowe dla czołgów Abrams, a projekty HOMAR-A i HIMARS zakładają integrację wyrzutni na polskich podwoziach oraz udział spółek z Grupy PGZ w montażu podzespołów. Kluczowy jest tu zarówno transfer technologii, jak i budowa w Polsce regionalnego centrum serwisowo-produkcyjnego dla amerykańskiego sprzętu.

Jednocześnie wspomniana powyżej i rozwijana interoperacyjność między Wojskiem Polskim a siłami amerykańskimi, oparta na wykorzystaniu sprzętu produkcji USA, zasługuje na ocenę z dwóch perspektyw. Z jednej strony stanowi dowód doskonałych relacji transatlantyckich i rosnącego poziomu zaufania między obydwojema krajami. Warto przypomnieć, że tylko w latach 2024-2025 Polska

uczestniczyła w kilkudziesięciu ćwiczeniach z udziałem wojsk amerykańskich, w tym w cyklach Steadfast Defender 2024, Cyber Flag 25-2, czy Iron Defender 25. Z drugiej jednak strony rodzi pytania o zakres kompetencji strony polskiej w zarządzaniu infrastrukturą i terenami wykorzystywanymi na potrzeby obecności wojsk USA oraz o jurysdykcję nad tymi obszarami. Ryzyko to jest jednak ograniczane poprzez inwestycje w krajowe systemy dowodzenia i łączności, rozwój komponentu cyberwojsk, a także projekty wzmacniające zdolności obronne, takie jak Tarcza Wschód.

Polska stopniowo zmienia również swoją rolę w ramach NATO. Z beneficjenta bezpieczeństwa i wykonawcy decyzji sojuszniczych staje się jednym z rzeczywistych decydentów, przejmując coraz większą odpowiedzialność za koordynację działań. Jest to szczególnie widoczne w aktywności Polski w ramach Trójmorza i Bukareszteńskiej Dziewiątki, które Warszawa stara się przekształcić w szerszą formułę – tzw. Warszawską Trzynastkę – obejmującą także państwa skandynawskie. Podobny kierunek widoczny jest w relacjach bilateralnych. Polska zacieśnia współpracę regionalną, podpisując m.in. memorandum o współpracy logistycznej i energetycznej z Litwą oraz Estonią, co tworzy coraz gęstsza sieć regionalnych powiązań. Z państwa frontowego Polska staje się powoli koordynatorem inicjatyw instytucjonalnych: wydaje na obronność najwięcej spośród krajów NATO i jest gotowa brać na siebie rosnące zobowiązania wobec partnerów. Podejście to wyraźnie kontrastuje z postawą części sojuszników – zwłaszcza Niemiec – które wciąż preferują multilateralną ostrożność, opartą na deklaracjach politycznych. Polska natomiast stawia na rozbudowę realnych zdolności obronnych i wzajemne wsparcie operacyjne. Coraz częściej to Warszawa, a nie Berlin, staje się punktem odniesienia dla planowania obronnego NATO w regionie.

Kluczowa rola Prezydenta Karola Nawrockiego

Od początku swojej kadencji prezydent Karol Nawrocki konsekwentnie stawia na wzmocnienie transatlantyckiego filaru polskiej polityki bezpieczeństwa. Jego kontakty z Białym Domem są regularne, a wybór Waszyngtonu jako celu pierwszej wizyty zagranicznej miał podkreślić nie tylko trwałość sojuszu polsko-amerykańskiego, lecz także wagę jaką prezydent RP przywiązuje do relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Współpraca ta była zresztą budowana jeszcze przed objęciem urzędu przez Nawrockiego. Bilateralne spotkanie z 3 września zostało wzmocnione częstymi rozmowami telefonicznymi, m.in. po naruszeniu polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony kilka dni później czy spotkaniem w kularach 80. Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Częstotliwość i

charakter tych kontaktów przekładają się na sposób, w jaki Polska jest postrzegana w Waszyngtonie. Zarówno Biały Dom, jak i Departament Wojny w oficjalnych komunikatach podkreślają, że Polska pozostaje jednym z najważniejszych partnerów Stanów Zjednoczonych. W raportach strategicznych określana jest mianem *linchpin* wschodniej flanki NATO oraz kluczowego, obok Wielkiej Brytanii, sojusznika w Europie. To z jednej strony wyraz uznania dla działań Warszawy, a z drugiej – efekt świadomej strategii prezydenta Nawrockiego, który konsekwentnie buduje wizerunek Polski jako przewidywalnego, stabilnego i wiarygodnego sojusznika.

Współpraca polsko-amerykańska ma również wymiar gospodarczy i technologiczny. Poza oczywistymi projektami zbrojeniowymi, szczególne znaczenie ma energetyka jądrowa. We współpracy z amerykańskimi firmami i przy wykorzystaniu technologii Westinghouse powstaje pierwsza polska elektrownia jądrowa, a równolegle – w partnerstwie Orlen Synthos Green Energy i GE Hitachi Nuclear Energy – rozwijany jest program małych reaktorów modułowych (SMR). Tym samym realny wymiar relacji transatlantyckich coraz wyraźniej wykracza poza sferę militarną, czyniąc Polskę jednym z najważniejszych partnerów gospodarczo-technologicznych USA w Europie.

Bliska relacja między prezydentem Nawrockim a prezydentem Donaldem Trumpem, oprócz wymiaru osobistego, opiera się na wspólnym rozumieniu roli sojuszników i konieczności przejmowania przez Europę coraz większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Z jednej strony Waszyngton coraz mocniej podkreśla potrzebę zwiększenia zdolności obronnych państw europejskich i wzrostu wydatków na zbrojenia, z drugiej – Polska stanowi wzór w tym zakresie, realnie przejmując odpowiedzialność i rolę koordynacyjną na wschodniej flance NATO. Tym samym Polska umacnia swoją pozycję jako partner przewidywalny i efektywny, co kontrastuje z podejściem Berlina, starającego się balansować między Paryżem a Waszyngtonem. Jednoznaczne opowiedzenie się Warszawy po stronie relacji transatlantyckich wynika nie z emocji, lecz z kalkulacji: Polska jest bezpieczna, gdy Stany Zjednoczone są obecne, a zyskuje wpływy, gdy potrafi tę obecność przekuć w rozwój własnych zdolności obronnych – z korzyścią nie tylko dla siebie, ale i całego regionu.

Wnioski strategiczne dla Polski

Zmiana w podejściu Stanów Zjednoczonych do ich globalnej roli oznacza, że również Polska musi zdefiniować na nowo swoje cele i metody działania w ramach NATO oraz sojuszy regionalnych. Deklarowane przez prezydenta Donalda Trumpa

utrzymanie amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce na dotychczasowym, a być może nawet wyższym poziomie, stanowi nie tylko gwarancję bezpieczeństwa, lecz także zobowiązanie. Waszyngton coraz częściej postrzega Warszawę nie tylko jako zaplecze operacyjne – rolę, którą Polska skutecznie wypełnia od lutego 2022 roku – ale również jako ośrodek regionalnej koordynacji działań. Oznacza to, że poza deklaracjami politycznymi konieczne jest trwałe inwestowanie w rozwój narodowych zdolności obronnych, modernizację sił zbrojnych, budowę rezerw i rozbudowę infrastruktury. Jednocześnie polityka bezpieczeństwa – w obecnym, niestabilnym środowisku międzynarodowym – powinna w jak największym stopniu zostać wyłączona z bieżących sporów politycznych.

Nie mniej istotne jest instytucjonalne utrwalenie silnego sojuszu polsko-amerykańskiego, wykraczające poza relacje personalne między prezydentem Karolem Nawrockim a prezydentem Donaldem Trumpem. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera kwestia nominacji ambasadora RP w Waszyngtonie, który uzyskałby akceptację zarówno rządu, jak i głowy państwa. Po przyjęciu listów uwierzytelniających przez nowego ambasadora USA, Toma Rosa, asymetria statusu placówek staje się bowiem widoczna i może nieść konsekwencje dyplomatyczne. Równolegle należy wzmacniać formalne mechanizmy współpracy transatlantyckiej – w ramach obowiązującego porozumienia EDCA (*Enhanced Defense Cooperation Agreement*) z 2020 roku, systemu Host Nation Support, a także poprzez potencjalne zwolnienie Polski z ograniczeń amerykańskiego programu ITAR. Szczególnie ta ostatnia inicjatywa stanowiłaby istotną jakościową zmianę w mechanizmach współpracy – umożliwiłaby bowiem szybszy i szerszy dostęp Polski do technologii wojskowych i amerykańskiego uzbrojenia.

Polska musi także konsekwentnie wzmacniać swoją odporność – nie tylko militarną, lecz także instytucjonalną i społeczną. W tym obszarze cenne są rekomendacje formułowane przez Instytut Sobieskiego oraz Instytut Wschodniej Flanki, dotyczące m.in. wdrożenia programu powszechnej służby państwowej, wzmocnienia krajowego przemysłu obronnego oraz zaangażowania sektora prywatnego w budowanie odporności strategicznej.

Z analiz tych wynikają najważniejsze wnioski strategiczne dla Polski:

1. **Utrzymać wydatki obronne na maksymalnie wysokim poziomie**, przy jednoczesnym wykorzystaniu instrumentów europejskiego programu SAFE do finansowania modernizacji Sił Zbrojnych.
2. **Pogłębiać instytucjonalny wymiar współpracy transatlantyckiej** poprzez

trwałe mechanizmy koordynacji między MON a Departamentem Obrony USA oraz zwolnienie Polski z ograniczeń amerykańskiego programu ITAR.

3. **Wzmacniać krajowy przemysł obronny i zabezpieczać łańcuchy dostaw**, wykorzystując transfer technologii od USA i sojuszników z NATO.
4. **Nadać treść inicjatywom regionalnym** (Trójmorze, Bukaresztańska Dziewiątka), przekształcając je w realne instrumenty koordynacji działań obronnych na wschodniej flance NATO.
5. **Budować kulturę strategiczną i odporność społeczną**, gdyż bezpieczeństwo zależy w ogromnym stopniu od świadomości obywateli i siły instytucji.

Podsumowanie

Decyzja Pentagonu o zmniejszeniu amerykańskiej obecności wojskowej w Rumunii nie ma sama w sobie zasadniczego wpływu na bezpieczeństwo regionu, jednak należy oczekiwać, że nie będzie to jedyna tego typu zmiana w najbliższych miesiącach. Warto przy tym analizować ją nie tylko przez pryzmat lokalnych konsekwencji, ale również w szerszym kontekście redefinicji globalnej roli Stanów Zjednoczonych. Tak zwana „techniczna korekta”, jak określa ten ruch Pentagon, w istocie stanowi dostosowanie amerykańskiej obecności w Europie do nowych priorytetów strategicznych i realnych możliwości sojuszników. Oznacza to, że Europa będzie musiała w coraz większym stopniu wzmacniać własne zdolności obronne i ponosić większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo regionalne.

W tym kontekście rola Polski ulega naturalnemu wzmocnieniu. Nasz kraj z państwa frontowego staje się jednym z kluczowych ośrodków koordynacji działań wschodniej flanki NATO. Te ambicje są coraz bardziej widoczne – zarówno w polityce prezydenta Karola Nawrockiego, jak i częściowo w działaniach instytucji rządowych. Aby jednak mogły przełożyć się na realny wzrost znaczenia Polski, konieczna jest współpraca i spójność między ośrodkami władzy. Polityka bezpieczeństwa powinna być wolna od partyjnej rywalizacji i oparta na konsensusie narodowym.

Bliskie i oparte na zaufaniu relacje prezydentów Nawrockiego i Trumpa z pewnością wzmacniają pozycję Polski. Ich częste kontakty i wspólne rozumienie zasad odpowiedzialności sojuszniczej znajdują odzwierciedlenie w decyzji USA o utrzymaniu – a potencjalnie nawet zwiększeniu – liczby żołnierzy stacjonujących w Polsce. Jednocześnie jest to zobowiązanie, bo wraz ze wzrostem roli Polski w strukturach NATO rośnie też zakres odpowiedzialności jaką Warszawa musi przejąć. Polska ma dziś szansę stać się jednym z filarów spójności Sojuszu – państwem,

które nie tylko korzysta z gwarancji bezpieczeństwa, ale aktywnie współtworzy mechanizmy ich realizacji. Wzmacniając swoje zdolności militarne, przemysł obronny i infrastrukturę, a zarazem rozwijając współpracę transatlantycką, Polska staje się nie tylko kluczowym państwem na wschodniej flance NATO, lecz jednym z jego centrów operacyjnych, decyzyjnych i planistycznych.